GAZETA LWOWSKA.

We Czwartek   Nro. 182.   13. Listopada 1817.

Wiadomości kraiowe.

Z Wiednia d. 5. Listopada. — O dalszey podróży NN. Cesarstwa Ichmość i przybyciu onychże do Grecu, odebraliśmy następuiące urzędowe wiadomości:

„Dnia 28go Października przyiechali NN. Cesarstwo do Waraadynu, głównego miasta Kroacyi, gdzie Ich zgromadzony ze wszystkich stron Lud radośnemi okrzykami powitał. Karabiniery i grenadyery mieyscy, tudzież iazda narodowa tworzyły szpaler, a w domu, w którym NN. Cesarstwo wysiąść raczyli, oczekiwał Ich Ban Kroacyi, Hrabia Giulay, z Wice-Banem, Jenerałami, Biskupem Agramskim, ze Starostą i Podstarostą, tudzież z kilkunastu Panami. Po złożeniu uszanowania NN. Cesarstwu, dano obiad na 30 osób, a wieczorem powszechne oświecenie miasta było tak piękne i gustowne, iakiego podczas całey podróży NN. Państwa nie widziano. Na szczególnieysze wspomnienie zasługuie oświecenie dwupiątrowego domu ratuszowego, który od dołu aż do szczytu wieży kilkunastu tysiącami lamp iaśniał.

Dnia 29go o godzinie wpół do 8mey zrana puścili się NN. Cesarstwo Ichmość w dalszą podróż do Styryi, i stanęli w Marburgu między 3cią i 4tą godziną po południu. Przyiął Ich tam Arcy-Xiążę Jan (który dwoma dniami wprzódy zjechał) z Władzami, wśród radośnych okrzyków Ludu, i ze zwyczaynemi uroczystościami. Gdy wieczorem mocny deszcz padał, przeto zaszkodził wielce oświeceniu miasta.

Dnia 30go Października wyiechali NN. Cesarstwo Ichmość z Marburga i stanęli w Grecu między 2gą i 3cią godziną po południu. J. C. K. Mość wzbronił był sobie wprawdzie wszelkie uroczystości; ale przywiązanie Ludu do Monarchy, który po naysławnieyszych natężeniach poköy dla Europy zdobywszy, zaraz potem, dla utwierdzenia wewnętrzney pomyślności i uszczęśliwienia Poddanych swoich znowu tak długą, przykrą i niebezpieczną przedsięwziął podróż, tudzież radość oglądania Go i Nayiaśnieyszey Cesarzowey w murach miasta Grecu, nie dopuściły tego, aby dzień ten piękny i szczęśliwy, bez uroczystości przeminął. Na terrytorium mieyskiem, przyiął NN. Cesarstwo Ichmość Magistrat z Kupcami i professyonistami; zaś koło pokrytego mostu na rzece Mur, gdzie wystawiono pięknie ozdobiony łuk tryumfalny, i gdzie stały we dwoch rzędach żony i córki mieszczan w ubiorach narodowych, powitały Ich Stany Styryyskie. U bramy zamku, gdzie NN. Cesarstwo Ichmość wysiedli, czekali na nich Minister Stanu, Konferencyi, oraz Austryacki pierwszy, a Czeski naywyższy Kanclerz Hrabia Ugarte, Gubernator Hrabia Aicholt, dowodzący Jenerał Xiążę Hohenzollern, Jenerałowie z całym korpusem Officerow, Duchowieństwo i wszystkie Władze; na pokoiach zaś przyięły Ich Damy Styryyskie. Skoro NN. Cesarstwo Ichmość wiechali do zamku, Arcy-Xiążę Jan (który dwoma godzinami wprzódy do Grecu przybył i na przyiazd monarszy w sali czekał) wyszedł naprzeciw Nim na wschody i wprowadził Ich do appartamentow. Pomimo słoty był od rogatek aż do zamku nadzwyczayny nacisk Ludu, a okrzyki radośne brzmiały ustawicznie. Wieczorem nie oświecono miasta, gdyż N. Pan wyraźnie to sobie wzbronił.

Orszak, który z Wezyrem Rumelii, Gubernatorem Belgradu, Baszą Meraszli Ali, na dane mu przez N. Pana (*w numerze 177mym gazety naszey opisane*) posłuchanie do Semlina był przybył, składał się, oprócz służby, z 29 znakomitych Urzędnikow Tureckich i krownych Baszy, a oprócz tych należeli ieszcze do niego Miłosz Obrenovich, naystarszy Kniaź Narodu Serwiiańskiego, Wuicza Adamowich, Kniaź Semendryi, tudzież Biskupi z Belgradu i Nissy.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Oto iest treść zawartego dnia 28. Sierpnia traktatu między Francyą i Portugaliią względem oddania Gujany Francuzkiey: Portugaliia odda w przeciągu 3 miesięcy lub prędzey, ieżeli to bydź może, Gujanę Francuzką aż do rzeki Oyapok. Obie strony wyślą niezwłocznie Kommissarzy dla oznaczenia granic Gujany Francuzkiey stosownie do 8go artykułu traktatu Utrechtskiego i postanowień Kongres-

su Wiedeńskiego. Kommissarze ci, naydaley w rok po przybyciu do Gujany, powinni ukończyć swoie dzieło. Gdyby w przeciągu tego czasu obie strony nie mogły się ieszcze zgodzić, w tym razie, za pośrednictwem Anglii zawrą inni układ, stosowny atoli do powyższych traktatów. Władze Portugalskie oddadzą ten Kray pełnomocnikom Francuzkim w przeciągu 8 dni po okazaniu im rozkazów Króla Portugalskiego, które niezwłocznie maią bydź wydane. Stoiące tam woysko Pprtugalskie będzie odesłane na okrętach Francuzkich do Para lub Pernam uco.

Oddzielny artykuł tego traktatu stanowi, iż wszystko, coby iakową trudność sprawiało, niemniey wypłaty długów, pobór dochodów i wymiana niewolników, maią bydź przedmiotem osobnego traktatu między Francyą i Portugaliią.

Sprawa zabóyców Fualdesa w Rhodez.

(Ciąg dalszy.)

Już trzy dni trwało słuchanie świadków, i iuż ich 50 wysłuchano, gdy dnia 22go Sierpnia przyszła koley na P. Paulinę Mansonowę, o którey między publicznością biegała pogłoska, że się owego wieczora, kiedy zabóystwa spełniono, niepoiętym iakowymsić przypadkiem w domu Bankala znaydowała. Ta Dama, 33 lat wieku maiąca, córka P. Engelranda, znakomitego Urzędnika w Rhodez, tak w stanie panieńskim, iako też i w ciągu małżeństwa swoiego z Panem Mansonem (który ią z iednym synem wdową zostawił) miała n ylepszą sławę, i równie tak bardzo celowała swoią pięknością, iak i postępkami swoiemi. W ciągu processu instrukcyynego była ze strony Prefektury kilkokrotnie o przyczynę pytaną, która ią do domu Bankala zaprowadziła; lecz iuż to wstyd przeszkadzał iey do wyznania, iuż znowu boiaźń przymuszała ią do odwołania tego, co właśnie wyznała. Kiedy z iedney strony oyciec iey i inni nayznakomitsi ludzie na nią nalegali, aby wyznała prawdę, iakożkolwiekby brzmiała, toć znowu z drugiey strony Panie Jausionowa, Bastidowa i Pons (druga szwagrowa Jausiona) nacierały nią prośbami o milczenie, a w iednymże czasie pełne groźb listy bezimienne, ustawicznie w śmiertelną wprawiały ią trwogę.

Po weyściu oneyże do sali sądowey, starał się Prezes dodać iey odwagi. „Wiemy (mówił), że Panią przypadek przeciwko iey woli do domu Bankala zaprowadził; poczytuiemy Ją za anioła, którego tam Opatrzność posłała, aby w okropn y tey taiemnicy światło rozpostrzeć!“ Potem pytał się oskarzonych Jausiona, Bastidego, i Bankalowey, czyli P. Mansonowę znaią? — Oni to zaprzeczali.

P. Mansonowa (z żywością). Czemuż ów człowiek (Jausion) tyle miał śmiałości, że mię w pełney sali sądowey witał?

Jausion. Widziałem Panią kilka razy u szwagrowy moiey, Pani Pons.

Tu wezwał Prezes P. Mansonowę do wyznania tego, coby o zamordowaniu Fualdesa wiedziała. Ona rzuciła pełnem wyrazu okiem na oskarzonych, i zemdlała. Jenerał Despenières i kilku widzow przypieszyli iey na pomoc, i wynieśli ią na taras do sali przytykaiący. Tam przyszła do siebie i znowu wpośród poruszeń konwulsyynych zawołała: „Precz mi oczów z tymi morderami!“ — Nakoniec znowu zdołała stanąć. Prezes usiłowął dodać iey męztwa, a potem ią spytał: „Byłażeś Pani obecną przy zamordowaniu Fualdesa?

P. Manson. Ja nigdy nie byłam u Bankala... Lecz zdaie mi się, że Jausion i Bastido tam byli.

Prezes. Jakże Pani to wiedzieć możesz, kiedyś tam nie była?

P. Mans. Wiem to z listow bezimiennych, które do mnie pisano; ieden z nich iest od P. Arsaud, patrona iednego z oskarzonych; — wiem to z owych kroków, któremi się do mnie udawano, aby mię skłonić do odwołania owego oświadczenia, które w Prefekturze uczyniłam. Pani Pons w szczególności przyszła do mnie o godzinie 9tey w wieczor dnia owego, kiedym w Prefekturze była, i bawiła u mnie aż do godziny 1wszey po północy; musiałam iey przyrzec: że owe oświadczenie odwołam, ponieważ w niem powiedziałam, że w domu Bankala byłam, gdy tymczasem nigdy tam nie postałam.

Prezes. Jeżeli owo oświadczenie iest fałszywem, ieżeli Pani o Jausionie i o Bastidzie nic nie wiesz, iakże ich za winowayców poczytywać możesz?

P. Mans. Z domysłów.... (*obracaiąc się do* Jausiona). Kiedy się dzieci swoie zabiia, można zamordować i przyiaciela swoiego, można wszysthich zamordować!

Prezes. Jak to! zamordowałże ón dzieci swoie?

P. Mans. Są to iuż skończone dzieie; ale publiczność nie da siebie oczów zamydlić.

Prezes wezwał ią ieszcze raz w imie iey oyca, w imie Boga, którego obraz nad głową iego widziała, aby wyznała prawdę. „Publiczność (mówił do niey) spodziewa się po Pani objaśnień względem zamordowania szanownego Obywatela i Członka Zwierzchności, który obok oyca Pani siedział. Mów, córko Engelranda! Mów, córko Zwierzchnika!“

Podczas tey przemowy stopniami blad-

twarz P. Mansonowey, a przy ostatnich słowach porwały ią mdłości. Przyszedłszy do zmysłów uyrzała obok siebie Jenerała Desperiéresa; odtrąciła go iedną ręką, a drugą położyła na szpadę iego. „WPan masz nóż!" zawołała, i znowu zamdlała. Jenerał odłożył na bok szpadę, aby iey więcey nie przestraszać; a gdy nakoniec do siebie przyszła, wezwał ią Prezes na nowo, aby nabrała męztwa i aby mówiła.

P. Mans. Pytay się Pan Jausiona, czyli u Bankala iedney kobiecie życia nie ocalił?

Prezes (do Jausiona). Ocaliłeś WPan życie iakicy kobiecie?

Jausion. Nie.

P. Mans. O móy Boże! . . . U Bankale była iedna kobieta; miała ona tam schadzkę; nie była ona przez Bastidego uratowaną.

Prezes. Przez kogoż przecie? Byliż tam Jausion i Bastide?

P. Mans. Powiadam Panu, że u Bankala była pewna kobieta; Bastide chciał ią zabić, Jausion uratował ią.

Prezes. Jausion i Bastide! Oni obadwa byli u Bankala? Któryż z nich chciał ratować?

P. Mans. (mocnym głosem). Nie Bastide! Nie Bastide!

Prezes. Znasz Pani tę kobietę, którą u Bankala uratowano?

P. Mans. Dałby Bóg, abym ią znała! Lecz może bliską iest ta chwila, gdzie ona sama się pokaże. P. Blanc powiadał mi, że u Bankala była iedna kobieta, którą Jausion uratował . . . . Nazywano ią to Engelrand, to Manson...Są to moie nazwiska.

Tu znowu zemdlała. Przyszedłszy do siebie rozmawiała po cichu z Jenerałem. Prezes prosił ią o opowiedzenie tego, co iey P. Blanc powiadał.

P. Mans. Owa kobieta usłyszawszy hałas na ulicy Hebdomadiers, miała się do naypierwszey otwartey bramy schronić. Żona Bankala rzekła do niey: „Czem prędzey, czem prędzey, skryy się WPani!" Schroniła się do iey gabinetu. Nie wiem, czyli się tam tey kobiecie źle powodziło, ale wiem, że ią Bastide chciał zamordować, że ią atoli Jausion uratował, i aż do studni na rynku miasta odprowadził.

Prezes. Nie widziałaż ta kobieta trupa w kuchni Bankala?

P. Mans. Ja tam nie byłam; tylko z domysłów mogę wnosić . . , Powiadano mi, że Jausion sztyletów żądał . . . . Przysyłano mi mnóstwo zaproszeń, alem tam nie poszła; obawiałam się . . . .

Prezes. Czego?

P. Mans. Obawiałam się zostać tam osoby z rodziny Bastida.

(Tu wymówiła po cichu słowo: Przysięga.)

Prezes. Czyliż owey kobiecie przez Jausiona ocaloney przysięgę złożyć kazano?

P. Mans (ognistym wzrokiem na oskarzonych). Powiadaią, że iey straszliwą przysięgę na trupie złożyć kazano. Spytay się Pan Jausiona: czyli ón nie sądził, że owa kobieta, którey ón życie uratował, iest P. Mansonową?

Jausion. Ja nikomu życia nie uratowałem.

Jenerał Desperiéres oświadczył, że P. Mansonowa po ostatniey mdłości swoiey do niego po cichu mówiła: „Ratuy mię WPan od tych zabóyców!", a gdy ią pocieszyć starał się, odpowiedziała: „WPan nie zawsze będziesz przy mnie, Jenerale; ieżeli ci na wolność wyydą, wymorduią wszystkich poczciwych ludzi w Departamencie. Niechay się mię spytaią, ia powiem prawdę."

Prezes. Mów więc Pani.

P. Mans. Chciałabym wiedzieć, dla czego oskarzeni tak wiele dróg do mnie szukaią, ieżeli są niewinnymi?

Fualdes, syn. Zdaie się, że P. Mansonowa mówić nie śmie, ponieważ ią obraz sztyletów, a ieszcze bardziey obecność morderców oyca moiego straszy. Upraszam Pana Prezesa o postawienie ośmiu żołnierzy między nią a oskarżonymi, aby iey widok ich zasłonić. (Obracaiąc się do P. Mansonowey.) A Panią zaklinam, abyś prawdę powiedziała! Zaklinam Ją na wszystko, co Jey na świecie iest drogiem, na imie Jey oyca, na imie Jey syna, i na sam nawet los oskarżonych, których, ieżeli są niewinnymi, Pani iednem słowem uratować możesz!

Tu postawiono szereg żołnierzy między oskarzonymi a P. Mansonową. Nadto żądał jeneralny Prokurator dodania P. Mansonowey straży bezpieczeństwa, aby ią od wszelkiey obawy ochronić.

Prezes (do Bastida). Nie możesz się WPan przecież wypierać, że byłeś w domu Bankala wtenczas, kiedy zabóystwo popełniono.

Baside. Nie miałem ia w owym domu nigdy nic do czynienia; niechay tam sobie P. Mansonowa co chce mówi.

P. Mans. (tupaiąc mocno nogą o ziemię, zawołała strasznym głosem.) Wyznay przecież, Nieszczęsny!

Wszyscy widzę struchleli. Po kilku chwilach poważnego milczenia, rzekł Prezes do Pani Mansonowey: „Jakże możesz Pani

skarżonych tak mocno obwiniać, a przecież nie przyznawać się, że sama u Bankala nie byłaś?

P. Mans. Jakże się oni tego wypierać mogą, gdy tyle świadków przeciwko nim świadczy?

Prezes wzywał Bastida do wyznania prawdy, ten zaś zapewniał, że iest niewinnym i że Bankalowey nigdy nie widział. „Ja nie wiem (dodał z miną spokoyną), co to iest kłamać.“ — Prezes zaklinał więc P. Mansonowę, aby prawdę wyznała.

P. Mans. Ja iey powiedzieć nie mogę.....nie mogę powiedzieć, żem była u Bankala, a przecież wszystko iest prawdą .... Pytay się Pan moiego krewnego Rodata; ia naprzód uznaię za rzetelne to wszystko, co ón powie.

Rodat o oświadczenie proszony, zeznał co następuie: „W miesiącu Lipcu, gdy kilkokrotnie o tem zaböystwie mówiono, pytała się mię P. Mansonowa, coby ten czynić powinien, który o tem wiadomość posiada. Odpowiedziałem iey, że wszystko wyiawić powinien. Podwoiłem nalegania moie dowiedziawszy się, że P. Mansonowa dnia 2. Sierpnia w Prefekturze zeznała, iż się dnia 19. Marca w domu Bankala w samey rzeczy znaydowała. Raz chciała póyśdź za poradą moią, drugi raz znowu zawołała: „Nie, ia u Bankala nigdy nie byłam!“ — Wszakżeś WPani oycu swoiemu i innym, nawet opisanie tego domu czyniła.“ — „Lecz iakże można wyznać, że się w domu Bankala było? Jak można do protokółu podać, że się w domu Bankala było?“ — „Czuię ia męczarnię takowego wyznania, ależ go sprawiedliwość od WPani żąda; nikt nie ma prawa pytać się WPani, iaki Cię przypadek tam zaprowadził; Publiczność będzie szanować taiemnicę Twoią, a nawet uzna Cię za istotę, którą tam Niebo posłało, ażeby zbrodnię wyiawić.“ — „Ależ kiedy kto przysięgą iest związany?“ — „Przysięga zbrodniarzom wykonana lub gwałtem wymuszona, nie może WPanią obowiązywać.“ — „Lecz gdyby winowayca WPanu życie uratował? Możnaż ściągać topor katowski na kark tego, który nam życie uratował?“ — (Do Prezesa) Nie wiem czyli mam powtórzyć odpowiedź moią na to zagadnienie?

Prezes. Owszem powtórz ią WPan; będzie ona dla objaśnienia Publiczności służyć. Jakżebyś Pani mogła nie powodować się takiemu przyiacielowi? Widzisz, z iakiem go poważeniem Sąd i Publiczność otacza.

Rodat. Zagadnienie Twoie, odpowiedziałem P. Mansonowey, iest nader delikatnem. Nie chcę WPani mówić, cobym ia w podobnym razie uczynił; dla mnie iest to pytanie uż rozstrzygnione. Ten, który przez strasliwe łakomstwo w sercu przyiaciela swoiego nóż utopił, byłby także i mnie zgładził, gdyby nim inny przeciwny interes ni był władał. Ale ia czuię, że położenie WPani iest inne; że płeć Twoia więcey ma delikatnego uczucia; że przyzwoitość powierzchowna bardziey nią włada, i że mniey masz siły do przytłumienia głosu uczucia. Przymuszony do wybierania między złamaniem przysięgi, a nayboleśnieyszą ofiarą szlachetnego uczucia, gdybym się w obecności oskarżonych znaydował, takbym Sądowi powiedział: „Jeden z tych ludzi ocalił mi życie; nie czuię się obowiązanym do wymienienia nazwiska iego; Sąd rozstrzygnie, czyli mówić mogę.“

Prezes kazał wysłuchać Wiktoryę Raynalowę, byłą garderobianę matki P. Mansonowey. Ta wyznała, że się iey P. Mansonowa zwierzyła, iż była w domu Bankala, że atoli potem wyznanie swoie odwołała, dodaiąc, że Pani Pons u niey kilka razy była z prośbą, ażeby nic nie gadała.

Zapytana P. Mansonowa, czyli świadcząca powiedziała prawdę, zapewniała, że Raynalowa niezdolną iest do kłamania.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Przybyli do Lwowa od d. 11go do 12go Listopada.

W. Bertrand Wincenty Leśniczy, z Gródka. — JW. Badeni Hrabia, z Brzeżan. — W. Cielecki Antoni, z Tarnowa. — W. Czaykowski Tomasz, z Magierowa. — W. Dwernicki Wicenty i W. Dunajewski Floryan, z Gródka. — W. Drozdowski Antoni, z Milatyna. — W. Giżycki Jan i W. Gruszyński Józef, z Wiednia. — W. Gałkowski Korneliusz, z Podlisk. — W. Grabalski Jan, z Jaryczowa. — W. Jaworski Jan, z Złoczowa. — W. Kozłowski Anastazy, z Przemyśla. — W. Lagowski Franciszek, ze Stanisławowa. — W. Lewandowski Michał, z Gródka. — W. Lityński Woyciech, z Kamionki. — W Łoziński Henryk, z Sambora. — W. Niezabitowski Michał, z Wodnika. — W. Netrebski Paweł, z Wisłobok. — W. Pausza Józef, z Steniatyna. — JW. Poniński Jan Hrabia, z Żółkwi. — W. Ryfiński, z Złoczowa. — W. Sosnowski Franciszek, z Żółkwi. — W. Witkowski Tadeusz, z Brzeżan, — W. Wisłowski Józef, z Gródka. WW. Zawadzcy Albert i Jan, z Brzeżan. — W. Zebrowski Ignacy, z Żurawna.

Wyiechali ze Lwowa od d. 11go do 12go Listopada.

W. Bystrzonowski, do Switarzowa. — W. Drzewiecki Joachim, do Żółkwi. — W. Deputowicz Michał, do Sanoka. — W. Eihauzer posiadacz dobr, do Jarosławia. — W. Giżycki Jan, do Rossyi. — W. Italinski, do Rossyi. — JW. Komarnicki Hrabia, do Zloczową. — W. Kadoch Wicenty, do Rossyi. — W. Krzyżanowski Józef, do Żółkwi. — W. Morawski Józef, do Żółkwi. — W. Nowakowski, do Brzeżan. — W. Paszkowski Woyciech, do Brzeżan. — W. Pieszczyński Stanisław, do Żółkwi. — W. Ryfiński, do Sądowey Wiszni. — W. Strzelecki, do Żółkwi. — W. Szumańczowski, do Sądowey Wiszni. — W. Turkuł Antoni, do Złoczowa. — W. Trzecieski Jakób, do Dynowa.